

GŁOS GIMNAZJALNY

Pismo młodzieży Publicznego Gimnazjum im. św. Franciszka z Asyżu w Poskwitowie Nr 37

VI Piknik Rodzinny

16 czerwca 2013 r. w Naszej Szkole, pod hasłem „Galopem Przez Wieki”, odbył się VI Piknik Rodzinny. Tytuł nawiązywać miał do tematyki archeologiczno-historycznej. Na każdego gościa czekały liczne atrakcje takie jak: przejażdżka dorożką, trampolina, dmuchany zamek, wystawa znalezisk, spotkanie z archeologami, walka średniowiecznych rycerzy, mecz piłki nożnej czy loteria, na której można było wygrać wartościowe rzeczy ofiarowane przez przyjaciół naszej szkoły. Poza tym, odbyła się też licytacja m.in. piłek z autografami Jakuba Błaszczykowskiego i Jerzego Dudka, zespołów piłkarskich Wisły Kraków i Cracovii. Mogliśmy obejrzeć występy chóru „Pierwiosnek”, grupy Studentów z Koła Naukowego Archeologów Uniwersytetu Jagiellońskiego, zespołu „Iluzja” i wielu innych. Na koniec pikniku, mieliśmy okazję pokibicować w dwóch meczach: w jednym z nim męska drużyna z naszej szkoły wygrała z reprezentacją gimnazjum im św. Franciszka z Asyżu w Żilinie aż 6:1, a w drugim dziewczęca drużyna zmierzyła się z Novi Narama. Dziewczyny pokazały



dużo umiejętności i siły, dostarczając nam przy tym wiele emocji, remisując mecz 0:0. Udziałem w pikniku zaszczylicili nasz też wspaniali goście, a cała impreza odbywała się w sympatycznej atmosferze.

Kinga Jagielka, Monika Nowak

„Dwa dni i jedna noc... w Krakowie”



23 Maja, razem z całą wspólnotą gimnazjalną, wybraliśmy się na szkolną wycieczkę. Naszą podróż rozpoczęliśmy o godzinie 7:30 spod szkoły, skąd zabrał nas autobus. Po przyjeździe do Krakowa zatrzymaliśmy się w przytulnym hotelu, po czym poszliśmy zwiedzać miasto.

W pierwszym dniu naszej wyprawy zwiedziliśmy Kościół Mariacki, Kościół Franciszkanów, Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz dom Stanisława Wyspiańskiego. Również w tym dniu odbył się wspaniały rejs po Wiśle. Po rejsie zjedliśmy obiad na statku, a wieczorem część grupy poszła na kolację do restauracji Chimera.

Drugi dzień rozpoczęliśmy od śniadania w hotelu. Następnie wybraliśmy się na wycieczkę po Kazimierzu, gdzie zaproponowano nam grę terenową. Później spacerem ruszyliśmy na Wawel, gdzie zwiedziliśmy część komnat. 30 minut potem doszliśmy na Kopiec Kościuszki. Widok z kopca był niesamowity! Niestety po obiedzie nasza wyprawa dobiegła końca i musieliśmy wrócić do domów. Pomimo niezbyt udanej pogody wycieczka udała się świetnie i śmiało mogę stwierdzić, że każdy chętnie wybrałby się na nią jeszcze raz.

Alicja Malek, Julia Dusza



Pamiętamy...

10 czerwca 2013 r. klasy II i III gimnazjum pojechały z wychowawcami i nauczycielem historii na programową wycieczkę do Oświęcimia i Brzezinki, gdzie działały założone przez Niemców podczas II Wojny Światowej obozy zagłady. Uczniowie mieli możliwość zwiedzenia bloków, w których więźniowie mieszkali i cierpieli z głodu i prześladowań. Zobaczyli pamiątki po zamordowanych, usłyszeli o próbach ucieczek, życiu w obozach. Wycieczka ta różniła się od innych, ponieważ towarzyszył jej raczej wyciszony nastrój. Brakowało typowej radości, jaka zazwyczaj panuje podczas podróży. Przedmioty, jakie oglądaliśmy uświadamiały nam, że nie pojechalibyśmy tam dla zabawy. Po zwiedzeniu obu obozów w refleksji wróciliśmy do naszych domów.

Mikołaj Dratwiński

NASI ARTYŚCI



W ubiegłym miesiącu rozstrzygnięty został konkurs „Iwanowickie pejzaże”, który po raz kolejny został zorganizowany w naszej szkole, po to by nauczyć się dostrzegać piękno całej okolicy. Tym razem tematem była „Jesień w dolinie Dłubni”.

Uroczystość rozdania nagród rozpoczęły przemówienia oraz przepiękne występy naszych młodszych kolegów. W plastycznych zmaganiach wzięło udział bardzo wielu uczniów z całej gminy. Najwięcej prac było oczywiście autorstwa organizatorów. Mogliśmy podziwiać złocisto-bordowe krajobrazy okolic, wspaniałe portrety zwierząt. Na wystawie nie zabrakło również przedstawienia np. wykopków czy codziennych czynności takich jak grabienie liści. Jury przyznało bardzo wiele nagród, starając się docenić jak największą liczbę osób. Było wiele wyróżnień, oraz miejsc ex aequo. Pan Michał Znamierski tradycyjnie przyznał nagrodę specjalną, którą otrzymała uczennica naszego gimnazjum.

Myślę, że takie plastyczne rozgrywki są bardzo potrzebne. Uczymy się patrzeć i zauważać piękno otaczającego nas świata.

Paulina Herian



STREFA KIBICA

Wybrałam się do Krakowa na mecz piłki nożnej: Polska reprezentacja kontra reprezentacja Liechtensteinu. Już po wejściu na stadion mogłam poczuć (dosłownie!) piłkarski klimat. Na murawie pojawili się tacy piłkarze jak: Robert Lewandowski, Wojtek Szczęsny, Kuba Błaszczykowski, Marcin Wasilewski, czy Jerzy Dudek, który grał pięćdziesiąty i zarazem ostatni raz z orzełkiem na piersi. Właśnie on dostał największy aplauz od kibiców.

Już na początku dwóch zawodników Wasyl i Jurek pozytywnie nas zaskoczyli rzucając w naszą stronę piłkami ze swoimi autografami. A co było później? Ponad 90 minut „darcia się” i śpiewania przyspiewek, wszystko po to, by pomóc biało-czerwonym. I udało się, Maciej Rybus i Artur Sobiech pewnie pokonali przeciwników i ustanowili wynik spotkania na 2:0. Jednak największe brawa dostał legendarny bramkarz - Jurek Dudek. Praktycznie w każdej sytuacji, gdy miał piłkę przy sobie, słychać było skandowane jego imię, słowo dziękujemy, czy śpiewane sto lat.

Co mnie zaskoczyło? Z pewnością zachowanie dwóch kibiców, którzy wybiegli bez koszulki na murawę i zaczęli biegać po boisku, ku bezradności ochroniarzy. Jednak w końcu złapali ich i już wiemy, że to nie skończy się dobrze. Kolejnym zaskoczeniem było to, że kilku piłkarzy, którym trener nie pozwolił grać, zarówno przed meczem, w przerwie jak i po meczu, wybiegli na boisko i specjalnie dla kibiców „rozgrzewali się”. Co najlepsze, biegli tak blisko, że byli dosłownie na wyciągnięcie ręki. Dla mnie była to jeszcze większa radość, bo w grupie tych osób był mój ulubiony Błaszczyk, Lewy i Szczęsny. Ten ostatni wykazał się niesamowitym poczuciem humoru, ponieważ w momencie gdy cheerliderki zaczęły tańczyć swój układ, Wojtek z boku też pokazywał swoje zdolności taneczne.

Dzięki temu wieczorowi utwierdziłam się w przekonaniu, że piłkarze to naprawdę ludzie z pasją, i spełniło się moje największe marzenie. Polecam każdemu, niekoniecznie tylko fanom piłki nożnej, wyprawę na taki mecz emocje tam sięgają zenitu, i mimo zdartego gardła kibic jest bardzo zadowolony, zwłaszcza że takie przeżycia zostają w pamięci na wieczność.

Kinga Jagielka

Redakcja Głosu Gimnazjalnego nr 37

Redaktor naczelna: Paulina Herian

Wice-redaktor naczelna: Julia Dusza

Młodzi dziennikarze publikujący w tym numerze:

Alicja Małek, Julia Dusza, Kamila Kik, Paulina Herian,

Mikołaj Dratwiński, Kinga Jagielka, Monika Nowak

Opiekun Redakcji: mgr Przemysław Szłosek

„Rozmowy od kuchni”

Kamila Kik: Witam Pana serdecznie w imieniu swoim i czytelników, chciałabym by tematem naszej rozmowy było Pana hobby. Proszę powiedzieć co najbardziej lubi pan robić w wolnym czasie.

Michał Znamirowski: Moje ulubione zajęcia na przestrzeni lat zawsze były związane z przyrodą. Wychowałem się wśród łąk, pól i lasów leżących w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej; tu się zresztą urodziłem - w niedalekim Ojcowie. I to „piętno” niosę do dnia dzisiejszego.

Gdzieś głęboko we mnie tkwią atawistyczne skłonności do zbieractwa kamieni, drzew, do łowienia, chwytania... Z sentymentem wspominam dzieciństwo, kiedy to prosty leszczynowy kij zmieniał się to w łuk, to w oszczep, oścień. Oczywiście daleko tym przedmiotom było do pierwowzorów, ale czasami udało się „upolować” jakiegoś kielbia. Często w okresie letnim chodziłem z Babcią na borówki, a z Dziadkiem na grzyby zajęcia te do dnia dzisiejszego wzbudzają w moim sercu duże wzruszenie.

K.K.: Wszyscy wiemy, że Pana pasją jest łowienie ryb. Proszę nam powiedzieć jaką największą rybę pan złowił i gdzie?

M.Z.: O! to chyba zbyt wielkie słowo pasja! Lubię siedzieć nad wodą; stawem, rzeką, jeziorkiem i porozmyślać raczej... Oczywiście „zamoczony kij” inspirował, wzbudzał instynkt łowcy, drgające wędzisko wyzwało adrenalinę, stres dnia codziennego oddalał się; to się chyba nazywa odpoczynek. Kij już, rzecz jasna nie jest leszczynowy, ani nawet bambusowy jak w czasach dzieciństwa, ale raczej z niższej, no może średniej półki, jak i cały pozostały sprzęt; nie kolekcjonuję kolorowych nalepek przodujących światowych firm. Dla mnie to zabawa, chociaż Rodzina kupuje mi z różnych okazji stosowną literaturę wędkarską, którą czytam z dużym zaciekawieniem... po czym wracam do swoich dziecięcych metod.

Druga część pytania dotyczy jak rozumiem wyniku mojego pojedynku z rybami. Tu na pewno one są górą. Kiedy z zadumy wyrwie mnie wyraźne branie, na zacięcie jest już za późno. Innym razem, kiedy obiecuję sobie, że będę uważał zacinam za wcześnie, a wędkarz powinien być cierpliwy. Chociaż to nie znaczy, że jestem zupełnym wędkarskim fajtlapą parę ładniutkich okazów udało mi się złowić. Najdłuższe były dwa węgorze na Morzu Śródziemnym (110 i 120 cm) tłuste i niezwykle smaczne złowiłem je późnym wieczorem w Starym Porcie w Limassol na Cyprze na rybie ogonki, które dostaliśmy od zaprzyjaźnionego egipskiego rybaka. Uczta była przednia i nie wiem, czy to nie był moment, od którego Pan Marek pokochał ryby. To żart, ale na Cyprze byliśmy wtedy razem. Inna przygoda, również morska tym razem z Bałtyku to najdłuższy dorsz rejsu, choć nie taki znowu wielki; tylko 96 cm, za to złowiony późnym październikiem podczas gradowej burzy. Na łowiskach śródlądowych też miałem fajne przygody, z wpadnięciem do wody, kiedy bliźni tam obecni śmieli się, że to wieloryb mnie wciągnął. Dużo emocji dostarczył mi 87 cm jesiotr i karp też olbrzymi, który półtora metra od brzegu, tuż sprzed podbieraka czmychnął, postanowiwszy, że na ten moment nie da się złapać.

K.K.: Na jaka przynętę najchętniej łowi Pan ryby, a na jaka najlepiej biorą?



M.Z.: Każdy wędkarz ma oczywiście swoje sekrety na przygotowanie zanęty, na 100-procentową przynętę. Chociaż takiej, oczywiście nie ma, bo wszystko zależy od pory roku, dnia, pogody i... „foców” naszej antycypowanej zdobyczy. Ja już mówiłem, dla mnie to miły sposób na pozbycie się stresu, frustracji, na pooddychanie wraz z ziemią, wodą, na posłuchanie szumu drzew, plusku skaczącej żaby czy kwakania przepływających dzikich kaczek. W zasadzie mógłbym łowić na pusty haczyk. Ale, też już mówiłem przyzwyczajeniach z dzieciństwa, zatem łowię na czerwonego robaka, kukurydzę, czasem spinninguję.

K.K.: Czy mógłby Pan nam na koniec podać przepis na pana ulubioną potrawę z ryb?

M.Z.: Ależ oczywiście! Myślę, że to właśnie gotowanie wyraźnie wygrywa jako hobby z wędkarstwem. Rodzina też jest zadowolona!!! Kilka moich przepisów jest na oficjalnej stronie internetowej pana Marka Piekary i poskwitowskiej Firmy Krak-Marfish. Ciągłe szukam nowych rozwiązań i inspiracji. Jeśli chodzi o ryby to dużą inspiracją jest kuchnia ukraińska i rosyjska z jej wspaniałą ucha i rosyjską zupą rybą. Ale również wędzone na zimno (tzn. w niskiej stosunkowo temperaturze) ukraińskie ryby morskie i słodkowodne są kulinarnym rarytasem; przynajmniej dla mnie. Co się tyczy moich przepisów to najbardziej lubię marynowanego łososa i brotolę na złoto. Ale odkryciem ostatnich moich poszukiwań jest barszcz królewski, którego korzenie sięgają kilkuset lat wstecz. Podałem go w jednym z dodatków do naszej szkolnej gazet „To i owo”, a pochodzi z najstarszej polskiej książki kulinarnej. Miałem pewne obawy, kiedy przystąpiłem do przygotowań, ale spożywający bardzo chwalili nie znając ani ingredientów, ani sposobu przygotowania.

K.K.: Dziękuję za tak wyczerpujący wywiad. Na pewno naszych czytelników zainteresuje Pana hobby. Życzę dalszych sukcesów w łowieniu pięknych okazów i miłych wakacji. Do zobaczenia we wrześniu w szkole!